

POLSKA, ROMANTYZM, ROMANTYCZNOŚĆ, SŁOWACKI

Rozmowa z KRYSTYNĄ SKUSZANKĄ

4 września minie 170. rocznica urodzin wielkiego poety, 4 kwietnia wypięlnio się lat 130 od dnia śmierci pisarza w Parryżu, na wygnaniu. Dzieło twórcze Juliusza Słowackiego ciągle fascynujące, żywe, dotykające boleśnie wielu problemów naszej Ojczyzny zaznaczyło się chyba najdobitniej w Gramacie. I oto znów Kraków, z inicjatywy KRYSTYNY SKUSZANKI, stanie się miejscem nie tyle obchodów, co twórczych konfrontacji. Właśnie Skuszancka, kierująca wspólnie z Cezarym Krasowskim Teatrem im. Juliusza Słowackiego ma w swym dorobku takie przedstawienia, które współcześnie stawiają ją na czele tej grupy artystów teatru, jący najpoważniej, z widocznym skutkiem docierają do istoty treści dramatów autora „Kordiana”. Kiedy zaczęła się ta fascynacja wielkim poetą romantycznym? — pytanie nasze oczywiście dotyczy pracy twórczej Krystyny Skuszanckiej.

miał charakter kompozycji muzycznej, niż widowiskowej. Ten „Beniowski” w r. 1947 nie tylko zaczął małą drogę do teatru, ale chyba — jak sądzą dziś z perspektywy lat — określił jej kierunek i cechy stylistyczne. „Beniowski” zachwylił mnie już wtedy możliwościami muzycznymi i wyrazowymi mowy polskiej, złczył cudownym spletem liryki, narracji i żywiołu dramatycznego — spletem, który stanowi przecież twórczo poetyckiego teatru, szerokim odłamem rozumienia historii i pod każdym szczegółem, mądre ironia, której śmiech zawieszony jest tragicznie na krańcach przeczwarnej katastrofy. Przez „Beniowskiego” czytałam dalej Słowackiego.

— I później Pani przedstawienia w Teatrze Ludowym w Nowej Hucie — słynna „Balladyna” i wstrząsające widowisko „Sen srebrny Salomei” — pozwoliły

nam poznać samo dzieło romantyka niejako od innej strony, od konfrontacji natury politycznej... — „Balladyna” zrealizowała na scenie nowohuckiej w r. 1956. I kiedy trzeba zastanawiać się nad sobą, nad duszą narodu, sięga się do Słowackiego. Praca nad „Balladyna” pozwoliła wtedy naszemu zespołowi wstąpić się w sprawę polską, w zagadnienia nieomal tajemnicze, czasem absurdałne, tkwiące w naszej psychice. Kiedy następnie zrealizowaliśmy na scenie nowohuckiej „Sen srebrny Salomei”, ten arcydramat klęski polsko-ukraińskiej, zrozumiałam jeszcze raz, że całe dzieło Juliusza Słowackiego to jedno wielkie tragiczne pytanie: dlaczego naród tak silny jest równocześnie tak słaby? Dlaczego musiał ponieść tyle klęsk? To pytanie jest „rozpisa-

ne” na kilka epok, którymi zajmował się Słowacki. Dzieje bajeczne, ale i epoka rozwiniętej szlachetczyzny. Grabiec i Lech, aję i studium wieku XVII. Ruina państwa w w. XVIII, konfederacja barska, zryw, szarpanina, wodzowie, którzy przegrywają i politycy, którzy nie mają koncepcji. To dziedzictwo przeszłości kało Słowackiemu z przeraźliwą bystrością oceniać czasy, które znał z własnego przeżycia, wydarzenia epoki rozpiętej między „Kordiana” i „Fantazym”. — Jednak było to w argumentacji Słowackiego historyczne i miał on w sobie jakiś tam ideał „dawnych Polaków”, chociaż czuł bardzo współcześnie, nowoczesnie niedłwie...

— Wydarzenia przeszłości były zawsze dla Słowackiego argumentem politycznym czy — szerzej — historyzoficznym i ideowym. Słowacki nie pisał sztuk historycznych — ilustracji do historii. Słowacki oskarżał, rzucał swoje racje, walczył o myślenie Polaków. „Sen srebrny Salomei”, najbardziej krwawa polska tragedia, jest oskarżeniem tych postaw, które przekreśliły możliwość historyczną bratniego związku z Ukrainą. Te samą myśl podjęła później w bardzo mądrym dramacie, mówiącym o ostatnich latach życia Władysława IV i jego samotnej walce z niedojrzałością polityczną polskiej magnaterii, w „Gepiuszu sycowym” nasza wielka pisarka Maria Dąbrowska. Myślę, że z naszych romantyków, obok Maurycego Mochnackiego, właśnie Juliusz Słowacki miał najlepszy, najbardziej nowoczesny, wyczułony i otwarty na przyszłość słuch polityczny.

— Te Pani mniemania widoczne są w ostatniej inscenizacji „Lilli Wenedy”.

— W „Lilli Wenedzie” widzę próbę rozplątania naszych szcze-

gólnych uwikłań psychologicznych, wewnętrznych skłóceń, próbę dotarcia do archetypu polskiego. Nie idzie o fabułę, ani nawet o wyznaczniki losu polskiego. Słowacki mówi o tym, co tkwi w charakterze narodu, co się ciągle powtarza, ciągle jest aktualne. „Lilla Weneda” jest chyba najbardziej filozoficzną i najbardziej polityczną zarazem sztuką Słowackiego.

— Jak w takim razie widzi Pani miejsce wielkiego romantyka w polskim dramacie w ogóle? W polskim teatrze współczesnym?

— To, co wyróżnia od wielu lat teatr polski na szerszej, europejskiej mapie teatralnej i co w rezultacie stanowi o jego dodatkowej wartości i niekonunktualnej urodzie można określić właśnie jako zespół cech romantycznych. Myślę czasem o źródłach tego romantyzmu w naszym teatrze. Dramat romantyczny odkryty został dla teatru dopiero przez neoromantyzm, a uformowany przez myśl teatralną Wyspiańskiego. Wielkim źródłem inspiracji, nowej myśli i formy były oczywiście „Dziady”, ale nie one wyznaczyły najbardziej owocny kierunek polskiego romantyzmu w teatrze. Warto uprzytomnić sobie, jak bardzo rytm „Wesela”, do dziś arcydzieła modelowego naszego współczesnego teatru, jest wyprowadzony ze „Sen srebrny Salomei” Słowackiego. Jego myśl, wyobraźnia malarska i muzyczna, ponad wszystko jego wielka ironia i absurdałne poczucie humoru uformowały to, co w polskim współczesnym teatrze rodzi do dziś najciekawszą dramaturgię i jej kształt sceniczny. Sarkastyczny humor Gombrowicza i Mroźka ma swój wyraźny rodowód: w prostej linii wywodzi się z romantycznej ironii Słowackiego. Istnieje coś specyficznie polskiego

w tym bolesnym szarpaniu, które wiodoprawdy nie polega na kpinie doraźnie pojętej. Bez Słowackiego nasz teatr usechłby. Leon Schiller w interpretacji dramatu romantycznego dotarł do tej prawdy uniwersalnej i narodowej równocześnie, do tego bardzo odrębnej i specyficznie polskiego stanu: możliwości i niemożności równoczesnej. Przecież to jest istotą „Kordiana”, które to dzieło uznawane było za rzecz niedojrzałą, zależną od „Dziadła”. Wreszcie dla teatru sprawa kapitalna — odkrywczość psychologiczna dramatów Słowackiego. Czyż specyficzny rysunek postaci „Horsztyńskiego”, „Mazepa”, „Fantazego” nie wpłynął istotnie na to, co jest „odkryciem” dramaturgii wieku XX?

— Dziękując Pani za rozmowę, w której odsłoniła Pani źródła swych fascynacji teatralnych i również oczywistych sukcesów, by przypomnieć jeszcze mądrą, polityczną inscenizację „Lilli Wenedy”, która zabrzmiała ze sceny Teatru im. Słowackiego niczym bojowy artykuł, lub najnowszego „Fantazego” — chcielibyśmy usłyszeć informacje, co samyśliła Pani wespół ze swym mężem Jerzym Krasowskim w Krakowie dla uczczenia nie tylko rocznic, lecz ciągłej aktualności dzieła romantyka?

— W październiku teatr nasz będzie święcił 70-lecie nadania mu imienia Juliusza Słowackiego. 7. tej okazji w Teatrze „Miniatura” otwarta zostanie wystawa „Słowackiego godzina myśli”. Scenariusz opracowała Jolanta Pol, kustosz Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie. Wystawa będzie tłem scenograficznym dla przedstawienia dokumentalnego „Wygnaniec — rzecz o Juliuszu Słowackim”. Jest to praca, która powstała na moim seminarium dramaturgicznym na Wydziale Reżyserii Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Krakowie. Publicystyka, listy, wy-

wiedzi ludzi współczesnych Słowackiemu — Niemcewicza, Krasińskiego, Ropeliewskiego, Goszczyńskiego i wielu innych oraz dużo poezji Juliusza Słowackiego. Otwarcie wystawy wraz ze spektaklem nastąpi 21 października 1979 r. Tego samego dnia na dużej scenie Teatru im. Słowackiego rozpocznie się przegląd dramatów Słowackiego, granych aktualnie na polskich scenach. Rozpocznie go „Kordian” w reżyserii Grzegorza Mrówczyńskiego z Teatru Polskiego dla teatru sprawa kapitalna — odkrywczość psychologiczna dramatów Słowackiego. Czyż specyficzny rysunek postaci „Horsztyńskiego”, „Mazepa”, „Fantazego” nie wpłynął istotnie na to, co jest „odkryciem” dramaturgii wieku XX?

— Dziękując Pani za rozmowę, w której odsłoniła Pani źródła swych fascynacji teatralnych i również oczywistych sukcesów, by przypomnieć jeszcze mądrą, polityczną inscenizację „Lilli Wenedy”, która zabrzmiała ze sceny Teatru im. Słowackiego niczym bojowy artykuł, lub najnowszego „Fantazego” — chcielibyśmy usłyszeć informacje, co samyśliła Pani wespół ze swym mężem Jerzym Krasowskim w Krakowie dla uczczenia nie tylko rocznic, lecz ciągłej aktualności dzieła romantyka?

— Czy wyczerpuje to program przedsięwzięć, przecież i tak bogaty?

— W dniach od 25 do 27 października — kończy Krystyna Skuszancka — odbędzie się również sesja poświęcona dramaturgii Słowackiego i roli poety w kształtowaniu teatru polskiego w okresie minionego 35-lecia. Wystąpią z referatami, komunikatami naukowymi, uwagami m. in. prof. Maria Janion, prof. Maciejewski, doc. Marian Tatara oraz Marta Filk, Bożena Frankowska, Andrzej Hausbrandt. Zapowiedzieli swój głos także Ernest Bryll, inni twórcy i krytycy.

Rozmawiał: **OLGIERD JĘDRZEJCZYK**



Fot. W. Plewiński

— Na początku był „Beniowski”. — mówi Krystyna Skuszancka — Na filologii polskiej w Poznaniu przy seminarium znakomitego znawcy literatury i teatru profesora Zygmunta Szwejkowskiego i pod jego patronatem działała pod koniec lat czterdziestych sekcja teatralna, rodzaj studenckiego teatru, w którym miałam możliwość w czasie studiów polonistycznych sprawdzać po amatorsku swoje pierwsze pomysły inscenizacyjne. Obcowaliśmy tylko z dobrą literaturą: Słowacki, Kasproicz, Norwid, z ogromnym szacunkiem dla słowa. Do Poznania przywędrowałam wtedy z Krakowa i miałam w świeżej pamięci przeżycia związane z oglądaniem pierwszych po wojnie przedstawień Teatru Rapsodycznego, które skłoniły mnie do szukania własnego miejsca w teatrze. Pierwszą moją studencką pracą teatralną była właśnie próba przeczytania „Beniowskiego” w układzie tekstu, który bardziej